

Edward Pasewicz

Pamflet na wszystkich ludzi (26)

Pan Staś miał związane ręce, trzymał je między kolanami i patrzył w podłogę. Jego pokój był taki jak zwykle. Uporządkowany, czysty, piękny i pachnący. Żadnej entropii. Chłopiec, który miał go pilnować, szczególnie łatwo się wzruszał. Przedstawił się jako Rafał Ilmak, ale Pan Staś był przekonany, że to jakaś ksywka. Chłopiec był ładny, ciekawy wiedzy i trochę zbyt gadatliwy, jak na stan Pana Stasia. Może gdybym nie był uwięziony – myślał Pan Staś – to uciąłbym z tobą, chłopcze, jakąś miłą pogawędkę, a potem cię zjadł. Chłopiec podszedł do niego, usiadł obok i otulił ramieniem. Pachniał delikatnie owocami cytrusowymi z nutą rumianku, co jakoś nie zgadzało się z jego czarną czupryną i wydętą dolną wargą.

– Nigdy nie byłem uwięziony i nie mam pojęcia, jak to jest. Ale ostatnio wszystko jest możliwe, szczególnie tutaj, na Kazimierzu, odkąd nastąpiła rewolucja i zmienia porządek świata.

– Jaka znowu rewolucja – jęknął Pan Staś. – To zwykle wariactwo. Żadnej rewolucji nie ma, jeśli jej przywódcą miałby być ten otłuszczony potwór.

– Ale on jest wodzem.

Pan Staś spojrział kątem oczu (na ile mógł) w oczy Rafała Ilmaka, dostrzegł w nich i naiwność, i niepewność. Był w domu.

– A powiedz mi, kto go wybrał? Kto zdecydował, że to on ma być wodzem, pożałuj się Boże, tej rewolucji?

– No, wszyscy. Ja pamiętam, bo byłem wtedy w Miejscu, jak porwał mnie swoim przemówieniem, że ten Czuby to drań i chce nas wszystkich zniewolić.

– Zniewolić? Niby jak? Przecież to struchlała, stara ciota.

– Fryderyk powiedział, że podobno w galerii Olimpia zastosował jakieś urządzenie, a potem zastosował je w Coconie podczas karaoke. I wszyscy się dziwnie zachowywali. No wariowali po prostu.

Pan Staś spojrział na niego z politowaniem.

– W Coconie ustrojstwa użyłem ja, nie Czuby. Zresztą dość nieszczęśliwie to poszło, bo to był pierwszy raz, kiedy miałem go użyć.

– I co, rzeczywiście tak działa?

– Tak naprawdę to nie mam pojęcia, bo straciłem przytomność, jak tylko poruszyłem pokrętle. Ale działa na pewno.

Rafał Ilmak spojrział na Pana Stasia z nieukrywanym podziwem.

– Co prawda nie rozumiem za bardzo, o co chodzi, ale wódz powtarza cały czas, że trzeba ciebie chronić, no i generalnie dużo się mówi o tobie.

– Mam nadzieję, że mówi się dużo złego.

– Nie, nie, wręcz przeciwnie.

– To dlaczego mnie więzicie?

felietony

- A tego to nie wiem – zafrasował się Rafał Ilmak i stał się odrobinę smutniejszy. Pomyślał, że coś tu rzeczywiście nie gra. Wódz powtarza cały czas teksty o chronieniu Pana Stasia, a oto on, Rafał Ilmak, stał się jego strażnikiem więziennym.
- Trochę tego wszystkiego nie rozumiem – westchnął.
- Czego nie rozumiesz? – zapytał Pan Staś.
- Dlaczego cię związali i trzymają w twoim mieszkaniu.
- Bo jestem niebezpieczny – powiedział Pan Staś i się uśmiechnął.
- Rafał usiadł po turecku przed Panem Stasiem.
- Dlaczego jesteś niebezpieczny?
- Bo chciałbym zjeść świat.
- Jak to zjeść świat? – Rafał wytrzeszczył oczy.
- No tak całkiem po prostu, atom po atomie, krwinka po krwince. Ciebie oczywiście też.
- To coś bardzo sexy, jak mi się zdaje. Podoba mi się taka zachłanność na życie.
- Pan Staś spojrział na niego ponuro. Oto kolejna istota, która go nie rozumie.
- Jeślibyś chciał, mógłbym zacząć od ciebie. W pewnym sensie byłoby to nawet wskazane.
- To takie ekscytujące. Wódz się tobą zachwyca, a ty chcesz schrupać mnie.
- No może być, że schrupać, chociaż ja wolę słowo zjeść.
- Oj, to tylko słowa – uśmiechnął się Rafał. – Od czego byś zaczął to zjadanie?
- Pan Staś spojrział na niego zimno. Wargi ładne. Oczy wyraziste. Twarz chłopięca. Wszystko miał kształtne i na swoim miejscu, tylko ten niski, bardzo męski głos nie pasował do niego.
- No, najpierw przegryzłbym ci szyję i schrupał, jak ty to mówisz, tchawicę. Nie mam pojęcia dlaczego, ale lubię chrząstki. Pewnie mam jakieś niedobory krzemu. Nie wiem, nie badałem tego.
- Twarz Rafała Ilmaka rozpromieniła się.
- Fajnie, a potem?
- Potem to już by chyba nie miało znaczenia, od czego zacząłbym zjadanie.
- No tak, potem, jak się zacznie, to człowiek nie może się opanować. Ja tak wiele razy miałem – całus tu, całus tam, a potem cała orgia i człowiek wychodzi z imprezy o siódmej rano i właściwie nie wie, o co biega we wszechświecie.
- Po orgiach to nic nie biega, tylko wszystko leży.
- W sumie to dawno nie byłem zjadany – Rafał delikatnie dotknął łydek Pana Stasia.
- Pan Staś znowu się zorientował, że nie jest rozumiany właściwie. Dlaczego – rozważał – ci wszyscy ludzie myślą, że ja o tym zjadaniu metaforycznie? Przecież naprawdę chcę zjeść świat, i to nie jest żadna metafora. On chce po prostu pójść ze mną do łóżka. Ale żeby to zrobić, musi rozwiązać mi ręce. Jeśli mi je rozwiąże, będę mógł go obezwładnić i uciec stąd do Czubatego. Tylko na miłość boską, gdzie jest moja torba z ustrojstwem? Przez to wszystko zapomniałem, gdzie ją schowałem.
- Pan Staś się zamyslił, a tymczasem dłonie Rafała coraz śmielej sobie poczynaly z jego ciałem.
- Czy nie sądzisz, że jeśli już planujesz robić ze mną takie rzeczy, powinieneś przynajmniej rozwiązać mi ręce?
- Kiedy mnie właśnie najbardziej podnieca, że jesteś taki bezbronny.
- Pan Staś pomyślał, że oto zaczyna się piekło.
- Tymczasem profesor Czubyaty obserwował całą scenę z łazienki knajpy Mieszkanie. Jego jestwo było rozrywane atakami żalu, którego nie sposób opisać. Świat – pomyślał Czubyaty – jest okrutniejszy niż myślałem. Nawet kwiecień nie jest tak okrutny.